



Październik 2009

Numer 10 (143)

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Młyn Conrada i os. Słoneczne	2
Rycerze - rozbójnicy w Świebodzicach	2
Liczyrzepa w Świebodzicach	3
Fryburg - Świebodzice cz.XIV	4
Załoga stacji kolejowej w 1915 roku	6
Świebodzicki kościół ewangelicki	8

Chronologia dziejów

10 września, w rejonie firmy Areva, rozpoczęły się prace związane z budową kanalizacji. W jezdni powstał ogromny, głęboki i szeroki na kilka metrów wykop, w którym została zamontowana naj-



Zdjęcie: Agnieszka Bielawska

wieksza komora, zbierająca ścieki z całego miasta. To newralgiczny punkt budowanej sieci kanalizacyjnej w Świebodzicach. Tu bowiem zbiega się centralny kolektor sanitarny oraz główna magistrala wodociągowa.

20 września 2009 r. o godz. 1100 spod Ratusza, wyruszył Jubileuszowy Korowód Mieszkańców Świebodzic. Przeszedł ulicami: Kopernika, Wałbrzy-



Zdjęcie: Adrian Sitko

ską i Piłsudskiego, a zakończył się na stadionie przy ul. Rekreacyjnej. Pochód prowadziły delegacje z Niemiec, Czech i Białorusi - miast partnerskich Świebodzic. Pochód był podsumowaniem Mityngu Miast Partnerskich, organizowanego przez Świebodzice w ramach obchodów 730-lecia miasta.

W dobrej Wierze (po łacinie Bona Fide) - tak brzmi nazwa nowego stowarzyszenia, które powstało w Świebodzicach. Jego siedziba znajduje się w budynku przy Osiedlu Sudeckim 10. Celem jest działalność publiczna na rzecz osób zagrożonych wykluczeniem, niedostosowaniem społecznym, a także prowadzenie prac na rzecz reintegracji społecznej, resocjalizacji, promowanie wartości szacunku, tolerancji i zrozumienia dla wszystkich ludzi, bez względu na ich płeć, wiek, narodowość, wyznanie, pochodzenie społeczne i etniczne, wykonywaną pracę, stan zdrowia, orientację seksualną.



Rozpoczęto działania zmierzające do zmiany herbu miasta tak, aby go dło było zbliżone do jego historycznego wizerunku. Pojawi się także flaga (ma ją coraz więcej miast, Świebodzice są wśród miast, które nie posiadają takiego symbolu), która kolorystyką i symboliką będzie nawiązywać do herbu miasta.



Jedną z najlepszych licealistek w Polsce to świebodziczanka, Stanisława Sandler, uczennica Liceum Ogólnokształcącego w Świebodzicach. Jej imponujące osiągnięcia w nauce oraz średnia ocen z roku szkolnego 2008/2009 sprawiły, że znalazła się w gronie tych nielicznych osób, które otrzymały nagrodę premiera Donalda Tuska.

Na ulicach Osiedla Piastowskiego zostało zainstalowanych pierwszych 9 kamer monitorujących ulice: Krzywoustego, Odnowiciela, Leszka Białego, Mieszka Starego, Łokietka, Kazimierza Wielkiego. Spółdzielnia Mieszkaniowa zdecydowała się na taką formę poprawy bezpieczeństwa mieszkańców. Koszt instalacji wyniósł 30 tys. zł. Następne kamery zostaną zainstalowane na kolejnych ulicach.

28 września jeden z wędkarzy ze zbiornika Warszawianka wyłowił zwłoki mężczyzny. Zmarły, to 49-letni mieszkaniec Cierni. Wszystko wskazuje na to, że był to nieszczęśliwy wypadek. Mężczyzna najprawdopodobniej w stanie nietrzeźwym, wpadł do wody i utonął.

W fotoobiektywie Adriana



Róża Stolarczyk

RYCCERZE - ROZBÓJNICY W ŚWIEBODZICACH

W końcowym okresie średniowiecza, rycerze – rozbójnicy stali się przyczyną poważnych problemów społecznych i gospodarczych na Śląsku i Łużykach. Sudety i Pogórze Sudeckie to krainy, gdzie znajduje się wiele kamiennych zamków i zamecz-

ków, zbudowanych na wysokich i często niedostępnych wzniesieniach. Wiele z nich zostało odziedziczonych, inne zagarnięto siłą albo zostały nadane wraz z sąsiadującymi dobrami. Wiele z tych zamków było strażnicami granicznymi i władcy śląscy osadzali w nich załogi zbrojnych, które pilnowały granicy i miały baczenie na wiodące w ich sąsiedztwie szlaki handlowe, prowadzące z południa Europy. Po śmierci księżnej Agnieszki, Śląsk przeszedł pod panowanie korony czeskiej i granica się zmieniła. Straciło też na znaczeniu wiele z tych granicznych zamków. Te zaś, w czasach panowania w Czechach Jana Luksemburczyka i Wacława IV, zostały nadane przez tychże rycerzom, którzy ich popierali i byli im potrzebni. Rycerze ci jednak nie bardzo kwapili się do gospodarowania na podległych im ziemiach, których faktycznymi gospodarzami byli miejscowi chłopci. Dopiero, kiedy kończono żniwa, rycerze – rabusie wpadali do wsi, zabierali plony, żeby mieć na utrzymanie swoich band. Rozboje na Śląsku szczególnie rozpowszechniły się pod rządami wymienionych już władców.

Świebodzie też nie ominęły skutki „działalności” rycerzy – rozbójników, a to za sprawą działającego w drugiej połowie XVw. najsławniejszego z nich - Hansa von Schellendorfa.

Pochodził ze starego rycerskiego rodu, który to posiadał dobra również w południowej części księstwa świdnicko – jaworskiego. W końcu lat pięćdziesiątych XV w., Hans von Schellendorf był poplecznikiem króla Czech Jana z Podiebradów, któremu to służył zbrojnym ramieniem w walce z opozycją na Śląsku, a potem także przeciwko królowi Węgier, Maciejowi Korwinowi. W 1466 roku otrzymał wraz z bratem Niclasem, od króla Czech, w formie zastawu, zamek Książ, a dwa lata później, kupili od króla miasto Świebodzice wraz z zamkiem. Do nich należały także zamki Rogowiec (najwyżej położona w Polsce tego typu budowla) i Radosno, zbudowane jeszcze w czasach panowania Bolka I Surowego. Mając poparcie w królu Janie z Podiebradów, bracia Schellendorfowie pozwalali sobie na wszystko, a głównym ich zajęciem było rozbójnictwo. Mając w posiadaniu trzy zamki obronne i znając się na wojennym rzemiośle – czuli się bezkarni. W pobliżu zamków wiodł szlak handlowy z Pragi do Wrocławia i bracia regularnie napadali na kupców jadących tędy. „Działalność” braci nie pozostała bez echa - skutecznie paraliżowali ruch handlowy, co zaczęło zagrażać podstawom ekonomicznym śląskich miast. W 1474 roku, umiera król Jerzy z Podiebradów. W tymże roku, władzę na Śląsku obejmuje król Węgier, Maciej Korwin. Bracia stracili poplecznika, a w nowym władcy zyskali wroga. W 1475 roku, Maciej Korwin przybywa do Świebodzic wraz z oddziałami wojskowymi mającymi za zadanie rozprawienia się ostatecznego z braćmi Schellendorf. Przez dwa mie-

siące, bazą wojsk są Świebodzice. W tym czasie, wojsko, dowodzone przez Macieja Korwina, oblega zamek świebodzicki, którego nie udaje się zdobyć. Bracia – nie wiadomo w jaki sposób – opuszczają zamek w Świebodziarach i chronią się w zamku Książ. Za nimi ruszają wojska królewskie. Nie udaje im się zdobyć zamku, gdyż wydarzenia na Węgrzech zmusiły króla do udania się do kraju. Zanim jednak władca wyruszył na Węgry – Hans von Schellendorf ukorzył się przed monarchą i publicznie obiecał, że stanie się praworządnym obywatelem, a szkody naprawi. Nie trwało to jednak długo. Bardzo szybko jednak Hans złamał słowo i wrócił do zbójczej profesji. Maciej Korwin nie zamierzał zostawiać spraw swojemu biegowi. Po uporządkowaniu spraw na Węgrzech, zajął się przywracaniem porządku na Śląsku. Wydał rozkaz schwytania i stracenia Schellendorfa. Tak też się stało. W 1482 roku Hans został schwytany i stracony przez wojska dowodzone przez Jerzego von Steina, w skład których wchodziła ochotnicy – mieszczanie wrocławscy, świdniccy i świebodziacy. Zamek Rogowiec wysadzono w powietrze miną prochową, a Radosno zburzono, by nigdy już nie stały się gniazdami zbójnickimi.

Po rozgromieniu bandy rycerzy – rabusiów, Świebodzice zarządzane były przez starostę świdnickiego do roku 1509, kiedy to wraz z zamkiem Książ zostały sprzedane rodzinie – jeszcze wówczas – Hobergów.

Literatura:

Ewa Włókniewicz – „Capitaneus Silesie – monarchia w średniowieczu – władza nad ludźmi, władza nad terytorium”

Jan Drabina - „Historia miast śląskich w średniowieczu”

„Regesty śląskie” pod redakcją Karola Małczyńskiego

Hanna Zaremska – „Banicy w średniowiecznej Europie”

„Historia Czech” – praca zbiorowa

R. Primke, M. Szczerba – „Rycerze – rabusie ze Śląska i Łużyc”

Maria Palichleb

Liczyrzepa w Świebodziarach?

Tekst ten dedykuję Pani Anne Liese Scholz i Panu Erwinowi Scholzowi. Dzięki Ich darowi, mogłam tryb przypuszczający zastąpić – oznajmującym.

Tytułowe pytanie może wydać się dziwne. Jaki związek z naszym miastem ma bohater legend i baśni – Duch Gór? Okazuje się, że był on obecny w świadomości świebodziaczan – mieszkańców Pogórza Sudeckiego. Najlepszym uzasadnieniem tego faktu jest (a raczej był, bo to już przeszłość) jego wizerunek na dworcu kolejowym. Zdołał on ścianę w głębi korytarza, po prawej stronie (gdy stoimy w holu, twarzą do peronów) i (prawdopodobnie) nad wejściem na perony. Jedną z lokomotyw, kursujących na



trasie Wrocław – Świebodzice nosiła jego imię: „Rübezahl”.¹ Widać wyraźnie, że związki te były bardziej eksploatowane kiedyś, niż dziś.

Teraz Duch Gór jest obecny w lokalu „Piastowska Korona”, przy ul. Kolejowej, na plafonierach, reklamujących... czeskie piwo „Krakonoš”. Może więc warto przypomnieć tę postać? Ktoś pomyśli: po co pisać o baśniach? To literatura dla dzieci... Julian Jańczak, we wspaniałych, zabarwionych humorem „gawędach”², udziela jednoznacznej odpowiedzi wątpiącym:

„Powie ktoś uważający się za wielkiego realistę, że [...] jedynie w dzieciństwie wierzy się w bajki. Otóż właśnie nie! Nie przesadzajmy! Wierzmy w nie święcie także przez nasze dorosłe życie. Tylko nie bardzo chcemy się do tego przyznać, zwłaszcza wobec dzieci [...]”³ Usprawiedliwieni taką tezą, możemy wyruszyć w świat baśni, na poszukiwanie Liczyrzepy.

Należałoby zacząć od przytoczenia synonimicznych imion, pod jakimi występuje nasz bohater: Duch Gór, Karkonosz, Rzepiór, Rzepolicz, niemiecki Rübezahl, czeski Krakonoš lub Krkonoš i Pan Jan.⁴ „Liczyrzepa” w kontekście słowotwórczym to złożenie, podobnie jak Karkonosz i Rzepolicz. Rzepiór natomiast jest zrostem. Badania frekwencji tych określeń wykazują, że najczęściej używanym imieniem jest Liczyrzepa lub Duch Gór.

W przeszłości, podejmowano próby przedstawienia etymologii nazwy Liczyrzepa, tłumacząc polską formę jako „liczący rzodkiewki”. Można jednak uznać, że mamy do czynienia z kalką językową, a więc dosłownym przekładem złożenia w języku niemieckim na język polski. Według niektórych badaczy, niemiecki Rübezahl nie pochodzi od Rube (rzepa) i zahlen (liczyć), a ma swój rodowód w zupełnie innej leksyce: Raben (kruk) i staroniemieckim Zabel (diabeł).⁵

Jak na baśniową postać przystało, Duch Gór ma swój rodowód.

Wspomniany wcześniej, Julian Jańczak, przedstawia jego rodziców. Otóż zdaniem tego autora, narodził się on ze związku Praducha, mieszkającego w Jaskini Radochowskiej z ukochaną „wysmukłą” (bo o 100.000 lat młodszą), przystojną jego sąsiadką, Ślężą. Jest na tyle precyzyjny, że określa nawet porę narodzin: wczesny wrzesień.⁶



Podobno Liczyrzepa nie mógł znieść towarzysztwa dzikich i prawdopodobnie hałaśliwych neandertalczyków, więc przeniósł się w Góry Bystrzyckie.⁷

Zgodnie z poetyką baśni, mamy tu do czynienia z personifikacją elementów przyrody nieożywionej.

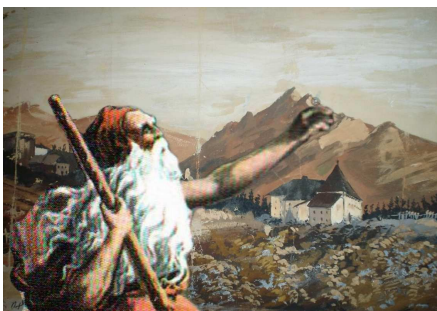


Śleza była piękną kobietą, wspominającą często swego zmarłego ukochanego. Jej emocje znajdowały wyraz w zjawiskach atmosferycznych:

ulewnych deszczach, błyskawicach i piorunach. Zmienność nastrojów, złe humory odziedziczył jej syn. Towarzyszy im ekstremalna pogoda (ulewy, mgły).⁷

Gdyby ktoś zastanawiał się nad przynależnością państwową Ducha Gór, okazałoby się, że w równym stopniu przyznają się do niego Niemcy, Czesi i Polacy. On sam miał podobno denerwować się, gdy coraz częściej słyszał niemiecką mowę (której początkowo nie rozumiał) pierwszych „kolonistów z zachodu”.⁸

Jego wizerunek, na przestrzeni wieków, zmieniał się. Najstarsze wyobrażenia ukazywały Liczyrzepę jako hybrydę: ni to jeleń, ni gryf z rogami diabelskimi, ogonem i kopytami.⁹ Miał porywczy charakter i często, zamiast wdawać się w niuanse słowne – wołał „ręcznie” przedstawiać swoje argumenty.¹⁰ Prawdopodobnie jego osobowość uległa metamorfozie: potwór, budzący powszechną grozę, zaczął przypominać człowieka. Dlatego, w miarę upływu czasu, zaczęto go przedstawiać jako mężczyznę z długą, białą brodą i takiegoż koloru włosami. Na głowie zwykł nosić kapelusz lub kaptur. Odziany był w strój myśliwski. „Wiekami jest równy skałom [...] jest tak stary jak potężna fala granitu, która przed wiekami rozlała się między Czechami a Śląskiem”.¹¹ W swych licznych i częstych wędrówkach podpierał się kosturem. Chyba miał naturę włóczykija, bo przemierzał cały Dolny Śląsk. Szczególnie upodobał sobie pobliską Świdnicę, która słynęła z wybornego chmielowego trunku. Dlatego często tu bywał, by ugasić pragnienie.¹² Jako pan Gór, miał



wyczulone podniebienie, więc gdy pogorszyła się jakość piwa – wołał bywać w Strzegomiu. Idąc tropem trunkowych gustów Liczyrzepy, można

byłoby stwierdzić, że musiał też bywać w naszym

grodzie, w którym warzono piwo (podobno nie najgorszej jakości). I to byłby pierwszy argument potwierdzający jego obecność w Świebodzicach.

Jedna z legend (Jak Liczyrzepa został królem kurkowym) opowiada o upodobaniu Ducha Gór do trunków, ale okazuje się, że miało ono swoją miarę. Opowieść ta mówi o zawodach strzeleckich, zorganizowanych przez księcia świdnicko – jaworskiego Bolka I. Zadaniem uczestników było trafienie do trzech poruszających się kogucików. Ponieważ „degustowali” wino i miód – więc celność ich zawodła. Dlatego zwyciężył nieznajomy, rozpoznany później jako Liczyrzepa. Pointa ma wyraźnie dydaktyczny charakter. Król kurkowy oświadczył, że wygrał, ponieważ wykazał się umiarem. „Radzę wam, żebyście mniej pili, a więcej oddawali się rycerskim ćwiczeniom, żeby wprawić się ku obronie ojczyzny przed najeźdźcami. Jego słowa głęboko zapadły w serca obecnych. Od tego czasu drużyna księcia Bolka dzielnie walczyła, a w czasie pokoju mądrze rozstrzygano sprawy śląskiej ziemi.”¹³

Autorzy legend często podkreślają, że nie żywił szczególnej antypatii wobec ludzi, ale nie akceptował wojen (może wynikało to z jego pacyfistycznych i humanitarnych przekonań) ani pogromów żydowskich, jakie miały miejsce w XIV i XV wieku. I tu pojawiają się cechy, które sprawiają, że nasza sympatia rośnie, gdy myślimy o Liczyrzepie. Stał się bohaterem wielu legend i baśni. Carl Wilhelm Salice-Contessa (1777-1825) napisał poemat (który nie został dokończony) „Miłosna przygoda Liczyrzepy”

„W owych dawnych czasach gościł
W Sudetów najgłębszych cieniach
Górach, co w mrocznej wspaniałości
Granice tworzą, gdzie śląska ziemia
[.....]
Stary duch”¹⁴

„Księga Ducha Gór” Carla Hauptmanna prezentuje wybrane opowieści, których nie sposób tu przytoczyć, choćby w największym skrócie.

Hans Joachim Rosenberger, przedstawiciel ugrupowania pisarzy dolnośląskich LOGAU BUND, działającego w okresie międzywojennym, napisał wiersz „Wieczór w Karkonoszach”¹⁵. Zdają się tu pobrzmiwać echa modernizmu, widoczne w poetyckim obrazowaniu, na które składają się: oksymorony, metafory, animizacje i personifikacje. Oto fragment:

W promieniach nocy
skryte łąki, zbocza;
bladoniebieskim cieniem
snują się gór grzbiety.
Gdzieś za umykającą mgłą
Wpleciona w szkliwo
Leży kraina Liczyrzepy.

Nieba twarz
ginie w chmurach

w oknach chat
 blaski światła.
 Na stoku cisza
 Z pobladłym licem
 Wsłuchuje się
 W milczenie Liczyrzepy.



Zdjęcie zamalowanego fresku który znajdował się w holu stacji kolejowej. (Przyuszczalne barwy naniesione przez A. Rubnikowicza)

Utwór pośrednio łączy się z bohaterem naszej opowieści. Głównym motywem jest Dolny Śląsk przedstawiony jako „kraina Liczyrzepy” (peryfraz). Nastrojowość i obrazowość ukazuje piękno gór. Możemy je podziwiać na fresku namalowanym przez Arthura Böera.¹⁶ Widoczny na pierwszym planie pociąg z napędem elektrycznym, pozwala na umiejscowienie tego obrazu w czasie. Podobno, do końca 1928 roku zakończono elektryfikację odcinka Wrocław – Jelenia Góra.¹⁷ Można więc przyjąć, że fresk przedstawiający Liczyrzepę powstał właśnie w tym okresie. Jednocześnie R. M. Łuczyński, w Kalendarium Świebodzic, podaje, że 1 stycznia 1916 oddano do użytku zelektryfikowany odcinek Świebodzice – Szczawienko. Pozwala to na przesunięcie daty powstania fresku do lat I wojny lub okresu bezpośrednio po niej następującego. W jednym z artykułów, ubiegłorocznego numeru „Świebodzice – Dzieje Miasta”¹⁸ czytamy: „W holu, w górnej części, blisko sufitu znajdowały się kolorowe freski z motywami górskimi. Znajdowała się tam też brodata głowa gнома, zwanego Liczyrzepą”. Wynika stąd, że fresków było więcej. Potwierdzają ten fakt wspomnienia pierwszych mieszkańców (pani Aliny Kalafut i Władysława Raczyńskiego). Wielokrotnie miałam okazję przekonać się, że na pamięci tych osób można polegać w stu procentach.

Wracając do Ducha Gór... Ktoś, kto wcześniej oglądał tempery A. Böera bez trudu rozpozna styl tego malarza i charakterystyczne, szybkie pociągnięcia pędzla. W centralnym punkcie, na tle pejzażu górskiego, ośnieżonych szczytów, przy jednej ze skał siedzi Liczyrzepa. (Można również przyjąć nieco inną interpretację. Pan Jan leży na występie skal-

nym, wtapiając się w górski krajobraz. Wydaje się więc, że stanowi on integralną część swojej krainy). U jego stóp wije się ścieżka, widoczne są zabudowania i zagrody. W oddali, po prawej stronie, rośnie grupa świerków, za nimi rozciąga się tafla jakiegoś jeziora. Wróćmy jednak do władcy gór. Wsparty na skale, na jego ustach maluje się cień uśmiechu. Ćmi długą, prosta fajkę. Czuwa nad swoimi dobrami. Wydaje się dobrotliwy i sympatyczny. Dlatego, chyba słusznie jest nazywany największym figlarzem.¹⁹ Na ścianie prostopadłej do fresku można było przeczytać: „Pozdrawia Was tysiącrotnie władca gór Liczyrzepa”. Była to stereotypowa formuła, towarzysząca prawie wszystkim wizerunkom Ducha Gór.

A w jaki sposób jest on obecny w świadomości dzisiejszych mieszkańców Świebodzic (oprócz wspomnianego na początku Krakonoša)? Starsi na pewno pamiętają regionalną grę liczbową „Liczyrzepka”. W latach 70-80 istniał Zespół Pieśni i Tańca „Liczyrzepa”, który święcił triumfy na scenach krajowych i zagranicznych. Podobno było wino o tej nazwie (najprawdopodobniej, lichej jakości, dla „smakoszy”).

Gdyby nie renowacja dworca w drugiej połowie lat pięćdziesiątych minionego wieku (wtedy zamalowano freski) moglibyśmy być z Liczyrzepą za pan brat – wystarczyłoby przyjść na stację kolejową, która dziś prezentuje się zupełnie nieciekawie (to bardzo eufemistyczne określenie), ale to zupełnie inny rozdział naszej rzeczywistości...

P.S.

A w ogóle możemy być dumni, że Duch Gór obrał sobie jako siedzibę Dolny Śląsk. Niektórzy badacze twierdzą,²⁰ że postać Liczyrzepy była znana Tolkienowi i być może, stała się prototypem Gandalfa, pocziwego „brodatego wędrowca”, „wysłannika bogów”, by pomagać „mieszkańcom Śródziemia w walce z siłami ciemności”.²¹ Liczyrzepa i Gandalf niosą globalne, ekologiczno-ekonomiczno-polityczne memento: „byśmy jako władcy dzisiejszego świata mądrze nad naszą wspólną ziemią panowali”.²² Autorzy R. Derdziński i A. Kubala cytują wypowiedź Rozalii Saulson, autorki przewodnika „Warmbrunn i okolice jego”, która była przekonana, że Liczyrzepa powróci, gdy tylko świat będzie lepszy: „nie wiadomo czyli nawet nie wybiera się już w drogę, bo dawno nic o nim nie wiemy”.²³

Świadomi tego faktu, rozglądajmy się uważnie w czasie wędrówek górskimi bądź miejskimi szlakami, bo może spotkamy Ducha Gór? Przecież (jak mówi motto cytowanej „Księgi... Carla Hauptmanna) „Właściwie rzecz cała jest nieodgadnioną tajemnicą”.

Gdyby nie zdjęcie, przekazane przez Panią Anne Liese Scholz, punktem wyjścia moich rozważań byłyby hipotezy i stawianie pytań retorycznych oraz przykładowa symulacja komputerowa, która

polegała na wkomponowaniu różnych wizerunków Liczyrzepy w zachowane pejzaże Arthura Böera.²⁴ Wprawdzie stanowi to jakąś wizję, ale po porównaniu z oryginałem... czytelnicy sami mogą wyciągnąć wnioski.

Jeszcze raz dziękuję za życzliwość i zrozumienie moich planów napisania tekstu o Liczyrzepie Pani Anne Liese Scholz i Panu Erwinowi Scholzowi.

Przypisy:

¹ Pozostałe też miały swoje nazwy: „Wrocław”, „Świebodzice”, „Książ”, „Na Szczyście”. „Świebodzice-Dzieje Miasta” 2008/1 s.6

² J. Jańczak. Spotkania z Duchem Gór. Sudeckie Szkice Historyczne, Spółdzielnia Wydawnicza, Wieczór Wrocławia, Wrocław 1991

³ ib. S. 6

⁴ Stanisław Friszt. O Duchu Gór, Sudety 2003/9

⁵ Tę informację zaczerpnęłam ze strony Internetowej <http://pl.wikipedia.org/wiki/liczyrzepa>

⁶ J. Jańczak s. 35

⁷ Cezary Lipiński „W cieniu Liczyrzepy” Sudety 2005/9 s. 16-17

⁸ J. Jańczak s. 35

⁹ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Liczyrzepa>

¹⁰ J. Jańczak s. 45

¹¹ Carl Hauptmann, Księga Ducha Gór, Ad Rem Jelenia Góra 2008 s. 8

¹² J. Jańczak op. Cit s. 56

¹³ Jacek Pławski, Sudety 2002/11 s. 28

¹⁴ Cezary Lipiński op. Cit. S. 16

¹⁵ utwór w przekładzie Edwarda Białka został opublikowany w Sudetach (2002/4 s. 3)

¹⁶ Arthur Böer, artysta-malarz, mieszkał przy ul. H. Sienkiewicza 26, pisałam o nim wcześniej w „Świebodzice-Dzieje Miasta” „Ocalić od zapomnienia?... 2006/1 s. 6

¹⁷ „Świebodzice-Dzieje Miasta” 2006/1 s. 6

¹⁸ ib

¹⁹ Carl Hauptmann op. Cit s. 7

²⁰ Ryszard Derdziński, Arkadiusz Kubala, Duch Gór a Tolkienowski Gandalf, Sudety 2004/2 s. 32-33

²¹ ib. S. 33

²² ib

²³ ib.

²⁴ Autorem ich jest Jan Palichleb (zdjęcia od 1 do 4)

Stara fotografia

Załoga stacji kolejowej w Świebodzicach 17.07.1915



Fryburg - Świebodzice cz.XIV

Tłumaczenie własne pracy doktorskiej
udostępnionej przez Pana Marka Mikołajczaka

W 1683 roku część mieszczan zbuntowała się przeciwko Hansowi Heinrichowi II. W nielegalnych, potajemnych spotkaniach udało się trzem podżegaczom namówić pewną liczbę mieszczan, aby oni, ani też nowi obywatele miasta, nie składali przysięgi poddaństwa. Przywódcy ryzykowali nawet, że hrabia każe stawić się im w książęńskim więzieniu tak, jak to było w roku 1682. Głosili wszystkim, że tylko cesarz jest ich panem. Pozornie, chodziło więc o to, by miasto stało się niezależne od właściciela ziemskiego. W rzeczywistości zaś, powód wypowiedzenia posłuszeństwa leżał w fakcie sprzeniewierzenia cesarskich dochodów, pochodzących z miejscowości należących do świebodzickiego piwnego urbarza. Bezpiecznie i bez zastrzeżeń, prowadzone były finanse miejskie przez ówczesnego burmistrza Peucknera; po tym, jak po zakończonym sporze toczonym przez miasto z wyższym poborcą piwnym, Hansem von Franksteinem a mieszczaństwem i magistratem, gdy także radzie zarzucano sprzeniewierzenia. Ponad 50 mieszczan, w petycji, wzięło stronę tych trzech podżegaczy. Za przywódcę ich uważany był golibroda Anton de Bedroni, którego chciano ukazać jako niezadowolonego warchoła. Z tego powodu, wystosowano nawet pozew przeciw właścicielowi ziemskiemu do królewskiego urzędu gubernatora kraju. Jednak ostatecznie, gubernator kraju skłonił niesfornych do zaniechania oporu. Wszyscy musieli składać przysięgę obywatelską jeszcze raz. Wodzireje musieli złożyć kaucję, aby stać się ponownie obywatelami miasta. Bedroni zaś, musiał opuścić obszar władzy właściciela ziemskiego.

W obecnych czasach, te próby oporu wydają się nam małe i nieznaczące, ale wówczas były to niezwykle akty odwagi. Długi czas upłynął, aż przyzwyczajeni do patriarchalnych stosunków mieszkańcy cichego i drzemiącego w ciszy miasta prowincjonalnego, które jeszcze nie miało żadnego pojęcia o innym porządku egzystencjonalnym, śmiało porywać się na coś takiego.

Ale w tych zdarzeniach, ani chybi, wyraża się już bunt przeciw przestarzałemu prawu i rządzeniu. W bezprawnych czasach wojny trzydziestoletniej, umysły przyzwyczały się do wolniejszego życia, szczególnie tych, których dzieciństwo i młodość przypadły na dzikie lata wojny, tzn. pokolenia, które około 1680 roku weszło w okres dojrzały. Ponadto fryburskie mieszczaństwo pragnęło wejść w posiadanie starych przywilejów, którymi generalnie cieszyły się tylko miasta bezpośrednio należące do cesarza, a które poznawali w wyniku sąsiedztwa

Książ w grafice Jana Palichleba

Rzeźba z dziedzińca



Świdnicy i Strzegomia. W nich mieszczaństwo cieszyło się tymi przywilejami, bo życie nie było ograniczone barierami, ustalonymi przez właściciela ziemskiego. W wyniku rekatolizacji świebodzickiego kościoła (1653) i wybudowaniu w Świdnicy kościoła Pokoju, kontakty obywateli obu miast stały się bardzo intensywne. Dodatkowym powodem do buntów było jeszcze to, że trudna sytuacja gospodarcza sprawiała, że obciążenia podatkowe, zarówno ze strony cesarza, jak i właściciela ziemskiego, były znacznie większe niż przed wojną i trudne do udźwignięcia. Trwające jeszcze w latach 70 i 80 ciągle rozlokowania wojsk i związane z tym obciążenia, dotyczyły także Fryburga, czyniąc mieszkańcom ogromne krzywdy. Tylko tym wszystkim można tłumaczyć, że mieszkańcy zaczęli wyrażać swoje niezadowolenie. Naturalnie, była to w owym czasie daremna próba „pozbycia się łańcuchów”. Z buntów tych wynikała jedna pocieszająca rzecz: negacja głoszonej przez zwierzchność „prawdy”, że porządek jest rzeczą naturalną, miłą Bogu i wszelkie odstępstwa od tego, są grzechem przeciw uznawanej przez Boga zwierzchności. Te słabe próby oporu były na razie tylko dalekim światełkiem w tunelu, bo jeszcze sto lat później głoszono hasło: „Przestrzeganie spokoju jest pierwszym obowiązkiem obywateli” jako coś oczywistego i niepodlegającego dyskusji.

Opieka nad sierocińcem leżała w gestii rady miejskiej, a właściciel ziemski sprawował wyłączny patronat nad szkołami, kościołem i szpitalem. Zarząd tego ostatniego leżał w rękach dwu szpitalnych przełożonych, wprawdzie ustanowionych i zaprzysiężonych przez właściciela ziemskiego spośród fryburskich mieszczan, którzy składali mu raporty i rozliczali się przed nim. Szpital nie miał znaczącej własności majątkowej. W 1606 roku sprzedano 17 przynależnych mu działek rolnych, które były wolne od wszelkich obowiązków podatkowych. Za każdy kawałek otrzymano wówczas 250 marek. Nadal należał do niego las, którego darowizna nastąpiła w 1419 roku. Opieka społeczna nad miastem nie znajdowała się w centrum zainteresowania właściciela ziemskiego, wynika to z ksiąg rachunkowych – w 1666 roku szpital otrzymywał 30 talarów raz na pół roku i od 1668 dodatkowo jeszcze 18 guldenów. W sprawach szpitala magistrat nie miał nic do powiedzenia.

*

Świebodzicki kościół ewangelicki

W folderze „Świebodzice”, na stronie 20 znajduje się następujący zapis: „Niestety wszystkie księgi parafialne i związane z parafią dokumenty zabrał ze sobą ostatni ewangelicki pastor kościoła Berg. Opuszczając miasto z grupą Niemców w 1952 roku Berg dotarł do Legnicy, gdzie zmarł. Nie wiadomo co się stało z dokumentami, prawdopodobnie trafiły w prywatne ręce”.

Przebywający we wrześniu z ponowną wizytą w Świebodzicach, w ramach „Korowodu Mieszkańców”, znany nam już z „Dziejów Miasta” były mieszkaniec Świebodzic – Pan Erwin Scholz z małżonką i siostrą Anne Liese (nawiasem mówiąc, bardzo dobrze mówiącą po polsku), przedstawił prawdziwą wersję, dotyczącą ostatnich świebodzickich pastorów. Pan Erwin śledzi bardzo dokładnie wszystkie wydawnictwa dotyczące miasta, studiuje je i wykazuje błędy (również w „Dziejach Miasta”, których jest sympatykiem od lat). Co wynika z Jego relacji, którą przedtem jeszcze uściślał na terenie Niemiec?

Otóż najwcześniej opuścili Świebodzice pastorem: Herzog (styczeń 1946 wyjechał do NRD) i Bach (sierpień 1946 - do RFN). Natomiast najciekawszą postacią był właśnie Pastor Berg. Urodził się w 1912 roku. Będąc pastorem, na przełomie roku 1939/40 powołany został do odbycia służby wojskowej. Trafił do sowieckiej niewoli, jako jeńiec wojenny, gdzie przebywał do 1948 roku. Po powrocie z niewoli, pastor Berg opuścił Świebodzice, ponieważ w 1949 roku nie było już żadnego pastora w Świebodzicach. Na uroczystość Konfirmacji, w tymże roku, musiano sprowadzić pastora z Legnicy. Również nie mógł to być cytowany w folderze rok 1952 z tego powodu, że ostatni transport przesiedleńców (a więc i mieszkańców Świebodzic) odszedł ze Świdnicy w marcu 1951 roku. W roku 1950, część Niemców ze Świebodzic, pisała prośbę do Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu o pozwolenie na wyjazd, jednak nawet nie otrzymała na nią odpowiedzi. Musieli pozostać jako wykwalifikowani robotnicy niektórych fabryk. Wspomniany duchowny także nie mógł umrzeć w Legnicy z tego prostego powodu, że zmarł w 1993 roku, w byłej NRD. Tylko ostatnie zdanie w cytacie jest prawdziwe, że dokumenty prawdopodobnie trafiły w prywatne ręce, ponieważ zachowały się niektóre, prawdopodobnie pochodzące z tego kościoła księgi.

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.